

BAJKI I POWIASTKI

Wspomniana wyżej Zofia Kowerska żona Stefana Franciszka Kowerskiego, dzierżawcy majątku w Żabnie zajmowała się dokumentowaniem opowiadanych przez mieszkańców bajek i przypowieści. Niektóre z nich wykorzystowała w swoich publikacjach S. Dąbrowska, do innych zaś dotarła sama i opublikowała je na początku XX wieku. w *Wiśle*. Bajki i przypowieści zostaną tu przytoczone w całości, w wersji przedstawionej przez autorkę, z zachowaniem oryginalnej pisowni z tego okresu. Zauważa się podobieństwo niektórych bajek do baśni autorstwa Jakuba i Wilhelma Grimmów. Być może ma to związek z wyjazdami mieszkańców Żabna do prac sezonowych w Niemczech, jest to jednak tylko moje przypuszczenie. Ponadto może się zdarzyć, że nie wszystkie słowa w tekście zostały przeze mnie odczytane poprawnie, a niektórych nie mogłam odczytać w ogóle ze względu na zły stan publikacji.

Zebrane przez Z. Kowerską i S. Dąbrowską materiały są ważnym źródłem wiedzy dla mieszkańców Turobińszczyzny o tym jak ich przodkowie spędzali wolny czas. W lecie przy pracy ale też w dni świąteczne spotykali się mieszkańcy Żabna, by pośpiewać, porozmawiać, posłuchać bajek i opowieści. Doskonałą okazją do opowiadania bajek były spotkania w jesienne i zimowe wieczory np. podczas prądków (przędzenia), darcia pierza czy innych prac gospodarskich, w których uczestniczyło dużo ludzi.

Słuchanie bajek i „przypowieści” sprawiało wiele radości zwłaszcza młodzieży, która chętnie umawiała się na wieczorne spotkania. Inicjatorkami były zazwyczaj dziewczęta „Kilkanaście dziewczyn umawia się zwykle, w której chałupie mają się zabrać, wybierając naturalnie te, gdzie gospodarze są „jęte” (uprzejmi) i „przyjemne do ludzi”. Jednak nie tylko dziewczęta lubiły te wieczorne pogaduszki, bo „Chłopakom też „bardzyńsko w smak idzie” dostać się na te zabrania, ale ten tylko bywa dopuszczony do kompanji, „chtóry nie je jak Turek”, to znaczy nie jest milczący i ponury. „Bo co nama z takiego przyjdzie, co nadmie sie jak pudło – i tyle z niego, co nic”.

Spotkania zaczynały się zazwyczaj około godziny 18.00, po zjedzonej w domu kolacji i trwały „aż koguty zapieją, t.j. do północy”. W trakcie, żeby nie marnować cennego czasu dziewczęta i kobiety zajmowały się np. przędzeniem.

Jeśli spotkanie było wyjątkowo udane, opowieści ciekawe a „chłopaki przekpiwne”, to kogutowi się dostaje kilka niezbyt uprzejmych słów: - Oho! Już się drze, para!”

Mimo, że bajki nie odznaczały się wielką fantazją to była to jedna z ulubionych form spędzania wolnego czasu, zwłaszcza, że niektóre z tych opowieści były pełne humoru.

Ponadto, mimo pewnych podobieństw (co zostało już wspomniane) do baśni braci Grimm czy spisanych przez Oskara Kolberga odznaczają się znaczną odrębnością od bajek opowiadanych w innych regionach w tym okresie. „My se mamy swoje, żabińskie bajki”. A w bajkach tych zawsze chłop „omszani” (podejdzie, naciągnie) Żyda i diabła, zawsze rozum „kobicki modrzejszy od chłopskiego”. Zawsze pieniądze ukradnie chłop u złodzieja i za te pieniądze grunt kupi”.

Przytoczone przeze mnie bajki (zebrane i spisane przez S. Dąbrowską) charakteryzuje wspomniana wyżej tematyka.

Jedną ze szczególnie chętnie opowiadanych historii była przypowieść

„O Iwanie złodzieju”¹

„Był Iwan, bidny taki parobek i ni miał z czego żyć. Ni umiał kraść, a tu pan jeden mu powiedział: - „Nauc się kraść, będzie ci lepi”.- „Jakże ja się nauce, kiedy nie umie?” Pan mu dał tako skóre, żeby się na nij nauczył. On wziun to skóre, położył na pniaku, czai się di nij, porwał ją raz i drugi. Dopiro mu pan mówi: - „Już umisz dobrze kraść, ukradnijże mi pare koni ze stajni.” Nakazał fernalom, żeby dobrze pilnowali tych koni, a ón przynis wódki w nocy, upoił ich doskonale. Popili się strasznie, spio, a Iwan wzioł konie i wyprowadził. Pan się zerwał do dnia, leci do stajni: nima kóni. A Iwan stanął z niemi naprość okien i woła: - „proszę pana, mum kónie!” Pan dziwuje się, dał mu pare rubli i kazał mu kraść woły: - „Pamientaj, że jak mi tych wołów nie ukradniesz, to odbiere ci pieniądze i batów kilka dostaniesz!” Na ten raz fornale nie chciały wódki pić, ino pilnowały tych wołów. A Iwan Se myśli: co tu zrobić takiego? Jak nie zacnie krzyczyć: - „Wylatujcie, la Boga, dwór się pali!” Fornale wylecieli a on wzioł woły, prowadzi na prość okien i woła: - „Proszę Pana, ja już mam woły!” _ Pan mu dał kilka rubli i mówi tak: - „Pamientajże mi, żebyś mi ukrad moje właściwe (własne) dziecko z pokoju!” A była tam za pokojami taka cimna siunka. Ón się tam zaczął, niańka wyszła na dwór na kwileczke, a ón porwał dziecko, i óna nie widziała. Szukajo, narobili krzyku, a pan wychodzi i powieda: - „Cicho, nie krzyczcie, pewno Iwan ukrad dziecko.” Ano poszły, odebrały dziecko, pan mu dał kilka rubli i mówi tak: - „Pamientaj zebyś mi ukrad księdza z kościoła, to se jeszcze co ode mnie zarobisz.” – „Owszem, mogę ukraść.” Poszed w nocy do kościoła, pozapalał świce, śpiwa, krzyczy, odśpiewuje:

„Jazem sobie anielus

Przysłał mie tu Pan Jezus

¹ zapisane w Żabnie, w pow. Krasnostawskim; por. Grimmów Kinder U-und – Hausmärchen, bajka 192 (Der Meisterdieb)].

Po ciebie, Mikołaju,
Zanieś cie do raju.”

Ksiądz słyszy, leco z organisto, słuchajo, ksiądz mówi: - „To po mnie: anielus mie zabierze!” Organista chce się z nim zabrać, ale ksiądz do niego tak: - „Ty masz żonę i dzieci, ty grześny Jezdem. Ja co inszego. Ty ostaniesz!” Dopiero idzie do Iwana i prosi go żeby go zabrał do raju. – „Laż w worek to cie zanieś.” Ksiądz włazi jak najprędzej. Iwan związał worek, złapał za szypuł (brzeg worka), niesie go, przerzuca go bez płót, ksiądz jęczy, a ón woła: - „To pirszy gradus do nieba!” Niesie go dalij, przerzuca go bez drugi płót i woła: - „To drugi gradus do piekła!” Nareście dowłókł go do kurnika. Tu kury się zrywajo, szamoco, szepco, gdaczo. Ksiądz się zląk i pyta się go: - „Co to za krzyk?” – „A cóż ma być? Dusze się do ciebie radują!” Wzioł zapar dźwi i poszeł, a ksiądz sam nie wi co się z nim dzieje. Na drugi dzień dziwki ido do kurnika, a tam worek i cos się w tym worku rusza. Odwiązują, a tu ksiądz. A wyleciał, obejrzał się, poleciał do kościoła, a pan go widział i zapłacił Iwanowi. Od ty pory był (Iwan) bogaty, i nie brakowało mu chleba, i już nie krad”.

Dużą popularnością cieszyła się też przedstawiona poniżej opowieść o tym jak król Salomon doszedł do władzy. W pewnym sensie odzwierciedla jak na wsi polskiej początku XX wieku postrzegane były kobiety. Z przedstawionej niżej historii niezbitnie wynika, że kobiecie nie powinno się powierzać ważnych funkcji, a już na pewno nie powinna ona rządzić, gdyż tylko męczyzna ma dość rozumu, wiedzy i sprytu żeby sobie tym poradzić.

Nasz król Salus (Salomon)

„Nim jeszcze król Salomon był królem, to rządziła jego matka. Ale Salomon widzi, że matka źle rządzi to wzion kobicki rozum (mózg) – kazał wyrobać (- wyrąbać) z głowy jakijście, zrobił szelki (- wagi), wzion trochy psiego ł... i położył to i kobiecki rozum na szelki . Matka się patrzy i mówi: - „Co ty robisz Salusiu?” – A nic. Waże kobiecki rozum i psie ł... „ i psie ł... przeważyło. Matka się rozgniewała i kazała katom wzioć go i wywieźć do lassa i zabić. Katy go wzieny, a Saluś prosi: „Nie zabijajcie mnie katowie.” A katowie mówio: „Darujemy ci życie ale zaprzysięż się, jako oka na świat nie pokażesz, bo i nam o życie chodzi.” Wreszcie popuścili jego a on poszeł do jednego dwora i zgodził się na świniarza. Dopuscił do siebie bruda dosyc, robactwa, i tak pasie te śwynie, a matka rzodzi se krajem, i przychodzi ij do myśli, że nicht lepij jsk ona nie rzodzi. Kazała ulać pług ze srybra, a konia ze złota, i kazała wozić po wszystkich królestwach i pytać: jaka jest wartość tych sztuk, i coby tylko ludzie pedzieli (powiedzieli), żeby zapisywać. Jak już objeżdżeli wszędy, jado

raz tym truchtem, co Saluś świnię pasie; tak pedajo se: „Trzeba i u świniarza spytać, ile ta wartość stoi.” Saluś obejrzał konia i pług i peda: „Jak nie bendzie dyszczu w czerwcu i w maju, to zrobić fajtus na pług, na konia i na wszystkich waju. To oni to wszystko zapisali, przyjeżdżają do dom, a tu wszyscy pedzieli, że to jest namodrzeńsze, co ten świniarz pedział. I królowa kazała szukać wszędy tego świniarza, ale nie mogli go znaleźć, bo Saluś przebrał się do inszego dwora i za lokaja służy. Tak ona inszy wymysł robi żeby go znaleźć: każe stawiać szope na kilkanaście wiorst długo, i żeby bał był w tej szopie dla wszystkich ludzi. I kazała łyżki zrobić, każda na trzy łokcie długa, i każdemu przywiązać take łyżkę do reki. Zastawili obiad, a nikt jeść nie może. Saluś przyjechał tyż ze swym panem i pyta się: „Dlaczego nie jita obiadu?” – „Kiedy nie moż dostać” – oni mówio. Tak Saluś powieđa: „Daj ty temu do gęby, a ty temu.” Tak oni jego posłuchali i za godzinę cały obiad zjedli. Saluś odjechał se, a tu jego szukają wszendy: kto to był taki, co tak poradził. Późni Saluś dostał się do wojska i za lat sześć wyszedł na jenerała, i wtendy zaichał do matki na jakoweś....., a ona jego nie poznała, tylko na gwałt kce za niego wyjść. A on ij odpowiedział: „Miałem ja wtendy racyjno, kiedym ważył kobicki rozum i psie łajno: terazem się dokumentnie przekonał, że kobicki rozum lżejszy.” I ostał na matycznym miejscu na króla”.²

W zaskakujący sposób w jednej z żabińskich bajek została przedstawiona postać św. Mikołaja i chyba nie chodzi tu o znaną nam postać św. Mikołaja z Miry, współcześnie przedstawianego jako dobrotliwego staruszka obdarowującego dzieci 6 grudnia.

Bajka o wilku i o św. Mikołaju

„Jednego razu wilkowi się chciało okropnie jeść i poszedł do św. Mikołaja żeby mu pozwolił co zjeść. Św. Mikołaj powiedział jemu, że niech idzie na wieś – tam dom stoi z białym gankiem, i tam je chłop i baba, to te babe weź i zjedz. Wilk uradował się i idzie sobie bez wieś, patrzy – stoi dom z gankiem, weszedł wilk do tego doma i położył się na ganku. Chłop wychodzi, patrzy – wilk leży, okropnie się przelonk(ł), i poszedł do chałupy i mówi do swojej żony: „Wiesz co stara, wilk se leży kiele proga: un kogoś ma zjeść.” Żona tak się przelekła, że nie mogła słowa przepowiedzieć. Chłop przelaz(ł) bez górę i poszedł do księdza na poradę i mówi: „Proszę wielmożnego proboszcza wilk położył się na progu u moi chałupy.” A ksiądz na to powiedział: „Już chyba ci nic nie poradzę, bo św. Mikołaj już widać przeznaczył wilkowi zjeść twoje żone.” Tak potem poszedł chłop do swego krewniaka i mówi:

² Dąbrowska S., Powiastki, [w:] Wisła 1902 t.16, z. 3, s. 422 - 423

„Słuchajcie, ..., co wam powim: leży wilk u progu chałupy mojej.” A krewniak mówi: „Weź kobite, wsadź w skrzynie i wywieź na majdan.” Wziął chłop, zamknął kobite do skrzyni i wiezie bez las, a wilk poleciał se naprzód, zmienił się w panne, siedzi sobie na pniaku i szczęka od zimna zębami, i prosi ta niby panna, żeby chłop jo podwióz, bo ij bardzeńko zimno, to żeby jo zamknął we skrzyni. Chłop rad nie rad otwiera skrzynie, ale przypomniał sobie, że jego tam żona siedzi, i tyj pannie powiedział, ale una zaczena go prosić i pejda: „Una kobita i ja kobita, to my se nic nie zrobimy.” Chłop roztworzył skrzynie i jo wsadził. Wilk się tam tłuk trochu, póki baby nie udusił, a potem, jak jo zadusił i zjad, było cicho. Przyjeżdżają na majdan, i chłop z wozu mówi: „Wiecie, Przywiózem wam gościa!” i roztwiera skrzynie a wilk hyc! A kości z baby jar, jar, jar! Okropnie się zadziwili ale już przepadło. Za kilkoro czasu znowuj wilkowi zachciało się jeść, tak przychodzi do św. Mikołaja i prosi. A św. Mikołaj mu pejda, żeby se poszedł do lasa, tam chłopci robio (-rąbią) drzewo: to tego zjesz, co od niego nalepij wióra lecą. Wilk poszedł do lasa i przygloda się, od którego wióra nalepij leco; przychodzi do tego i mówi: „Wiesz co, ja cie zjem”. „No, to trudna rada; zjesz to zjesz, ino niech się ja umyje, bo takiego brudnego będziesz jad?” – „No zgoda, ino myj się prendze, bo sie bardzeńko jeść chce.” – „Dobrze, dobrze, ino ty, wilku, ze mno nie chodź.” Chłop poszedł, wycioł se ogromne, grube pałe i myje się; jak się umył, wsadził pałe za pas i idzie. Przychodzi do wilka i mówi: „Ale teraz dej mi się obetrzyć ogonem.” Wilk się wykręcił, a chłop wzion jego ogon, okręcił se kiele reki, wyjął pałe z za pasa i jak zaczenie wilka smarować! aż go zabił do śmierci³.

Bajka o Łakomym chłopie nieco odbiega tematycznie od tych już przedstawionych i jest wesołą, prześmiewczą wręcz opowiastką o mężczyźnie, który rzadko gościł w kościele a największą przyjemność sprawiało mu jedzenie. Dowodzi to znacznego poczucia humoru oraz dystansu do samych siebie ale też swoistej odwagi włączenia do wesołej opowiastki postaci księdza. Obecnie, zwłaszcza w kabaretach często pojawiają się postaci księży i podobnie jak wobec innych osób pełniących funkcje publiczne satyrycy pozwalają sobie na wytykanie błędów, śmieszności, jakichś zabawnych sytuacji. W omawianym okresie, czyli na początku XX wieku jest to ewenementem. Co prawda w opowiastce ośmieszony został chłop nie ksiądz, niemniej przez bohatera (łakomego chłopca) jest on przedstawiony w negatywnym świetle.

Łakomny chłop

³ Dąbrowska M., Bajka o wilku i o św. Mikołaju, [w:] Wisła 1902 t. 16, z. 3, s. 422 - 423

Był jeden chłop co nie lubił chodziwać do kościoła i jak poszeł do kościoła na Boże Narodzenie, to nie poszeł aż w Wielgo Niedziele, jak go baba gnała, to mówił, że mu się jeść chce i nie póndzie. Tak baba mówi: „To ci ugotuje klusek, to se w garczek weźmiesz.” Naładowała mu klusków w garczek i włożyła z garczkiem w woreczek, i mówi tak: „jak będziesz w kościele, to nie jidz, jeno jak wyjdiesz z kościoła, to wtendy jidz.” – „Et głupia! Będę czekał aż wyjde z kościoła! ja i na drodze zjem.” Doszed niedaleko kościoła i tam u jednego gospodarza, co mieszkał podle kościoła, położył kluski w żłobie, a sam poszeł do kościoła. Kleknoł se kole słupa i modli się, a modli się. Przyszeł ksiodz i zaczon spiwać: „W żłobie leży,” a un do ksiedza mówi tak: „Oho, i tam jużeś zdybał.” I poleciał chłop a jego kum mówi: „Gdzie leccie? wróćcie się nazad, z kościoła nie można uciekać.” – „Eh póde, bo jak mi się zakradnie, to mi wszyćkie kluski zji ten łakomnik.” Na drugi dzień znowuj wyprawila baba do kościoła tego chłopca i ugotowała mu kasze jaglane na droge. Chłop wziun kasze, postawił pod figuro, a sam poszeł do kościoła; a kościele zaczeni spiewać: „Już ono się spełniło, co pod figuro było.” Chłop podniósł rok (- rąk) do góry i woła: „Oho! jużeś jagły i tam zdybał; co postaw – to nie twoje, co połóż – to nie uleży.”⁴

Wyjątkowo negatywną wymowę dotyczącą kleru ma bajka „O umarłej kobiecie”, przedstawiająca dramatyczną sytuację polskiego chłopca, którego nie stać było na pogrzeb żony i bezlitosnego księdza, który nie chciał bez zapłaty pochować zmarłej. Makabryczny w swej wymowie pomysł dziedzica sprawia, że ksiądz zostaje surowo ukarany. Należy jednak przyjąć, co podkreśla S. Dąbrowska, że jest to opowieść z dawnych czasów, czyli nie dotyczy okresu omawianego w niniejszym opracowaniu.

O umarłej kobiecie (przypowieśćka z dawnych czasów)

W pewnym miescu, za pewnego,
Zmarła żona poddanego,
Lecz biednego wyrobnika,
Słuchajta, co z tego wynika.
Ni miał jo za co pochować,
Nawet ciała truny dać.
Na dwa kółka jo bierze

⁴ Tamże, s. 424

I sam z nio lezie.
Przywozi, dzie sie należy,
Płacze i do proboszcza bieży.
Prosi o pokropienie,
Lecz znajduje zhańbienie.
Ksiodz mówi:” Ja ci darmo nie pokropie,
Zapłać mi tu, durniu, chłopie;
Od miesca mi się należy,
Tu nicht darmo nie leży”.
„Ale niech mi jegomość podzwoli,
Wybiere grób, i sam powoli.
Grabarz mi wybrać nie zechce,
Bom za dzieci nie płacił jeszcze.
Choćbym nawet kogo prosił,
Odżołby, lub odkosił.
Daleko kośba i zniwa,
Nie da nich, jako żywo”.
„Nie wykręcaj, durniu, chłopie,
Pochowaj se w domu, w womkopie(?) (wąwozie),
Byś mi wiecej nie podwazał” (nie dokuczał).
Widzi biedny chłop, że nie poradzi nic,
Trza mu nazad ciało do dom wlic.
Ciało wiezie a pan jedzie,
Dzie objeżdżał pola wszedzie.
„Stój, co wieziesz asunie?”
Pyta – i koniom stanie.
„Czy zmarła kobita?”
Po raz drugi, i trzeci pyta.
Chłop od żalu nie móg gadać...
Aże zaczoł opowiedać:
„Panie, zmarła mi żona wczora,
I niedługo była chora.
Zawiózem do proboszcza, żeby pokropił,
A on mnie jeszcze wychłpił (sponiewierał);

W domu mi se chować kazał
I jeszcze mnie wyzniewałał”.
„Cicho, chłopie, nie turbuj się,
Ja ci w tem poradzić musze.
Zanieś do piwnicy ciało,
Żeby się nie popsowało.
Kiedy ksiedzu o to chodzi,
To jemu się wynagrodzi,
Że on będzie biednych chował,
A pieniędzy nie będzie brał”.
Zawezwał pan kucharza,
Czy się na to odważa,
Rozebrać kobite
Na potrawe wyśmienite:
„Bo ja księży na bal sprosze,
Żeby jo zjedli po trosze.
Dam ci dukaty dwanaście,
Zrób z nij potraw kilkanaście”.
„Dobrze, panie, popłatamy,
Potrawe z niej dobre damy.
Kobita nie schorowana,
Przytem dobrze wychowana (tłusta).
Zjedzo księża za przysmaki,
Żeby jeszcze z drugi takij”.
Kucharz obaczył dukaty,
Leci z kuchto, niby Katy.
Kucharz kobite rozbirał,
A pan listy rozpisywał
Po księży na bal.
Księżą mówio: „Jedźmyż na bal, gdy nas proszo,
Niech nam jeść i pić donoszo...”
Jedli, pili przy ochocie;
Pan niczego nie żałował,
Wszystkich solennie frachtował.

W jednym pokoju byli same świeckie księżo wie,
Jedli, pili pańskie zdrowie.
Dwuch lokai im służyli,
Co o sekrecie wiedzieli.
A na kości bacznąć mieli,
Coby psy nie rozciogneli.
Przy obiedzie, przy bankiecie,
Wnosi lokaj głowe w pasztecie
I stawia jo plebanowi,
Tak własnemu pasterzowi.
„Co to jest? głowa z kobity?”
Oh! bal, bal wyśmienity
„Nicht cie o to nie prosił,
Żebyś nam to przynosił”.
Wychodzi pan do plebana:
„Dzień dobry! wczorajsza niepochowana,
Wczorajeś nie chciał pochować,
Dzisiem ci kazał zgotować.
To jest mój grunt, tyś sam poddany,
Tylko, że edukowany.
Drzesz od miesca z bliźniego,
Cóże to jest takiego!
Wyście tuta wszyscy z chłopów,
A drzecie z bidnych jakby z katów.
Jensze żony, dzieci majo,
Ale z bidnych nie zdzirajo”.
Dopir się wszyscy pochorowali,
I do śmierci bal pamiętali,
A panu nic nie zrobili,
Chocia go zapoznani”⁵.

⁵ Dąbrowska S. Bajki i opowiadki, [w:] Wisła 1905, T. 19, z. 4., s. 385

Często pojawiającą się w bajkach tematyką była przedstawiona na wesoło kwestia ożenku. Niemniej w bajce o Kasi i Jasiu dostrzegamy podobnie jak w opowieści o królu Salomonie lekceważący stosunek do kobiety i jej poziomu intelektualnego.

Bajka o Kasi i o Jasiu

„Była sobie Kasia, i poszła po wodę, i stanęła se kole studni, i stoi. Przyszedł Jasio i mówi do niej:

- Czego stoisz, Kasiu? A Kasia mu powieda:
- Czeka, aż mi woda weńdzie do konewki.
- Ej, Kasiu, Kasiu, czegoś taka głupia – powieda Jaś, - póde ja w świat i jak nie zdybie głupszy od ciebie, to cie zabije a jak zdybie głupszo od ciebie to się z tobo ożenie.

No i poszedł se w świat. Idzie, idzie, aż kole wieczora przyszedł do jednej wsi i widzi, że jakaś dziewczyna wymachuje se preciem (prętem) wedle okna, dzie sie słonkowe światło zebrało. Tak pyta sie Jaś u niej:

- Co ty tu robisz dziewczucho?
- A zaganiem słonko do chałupy – mówi ta dziewczyna.
- Aha! – zamurgotał (zamruczał) se Jaś i wzion, zawiozał se wezełek na tym sznurku, co miał na nim cyzurek (nożyk) przypasany kole boka.

Idzie se dalej, patrzy, na chałupie, na dachu, het trawa porośnięta, a jakaś dziewczyna bierze ciele za ogon i ciognie go na dach do ty trawy, żeby sie napasło. Tak Jaś znowuj coś se zamamrotał i znowuj do sznurka wiozać wezełek.

Idzie se Jaś dalej, a tu widzi dużo kurczotków i kure, i jakaś dziewczyna bije batem te kure.

- Czego jo bijesz? – pyta Jasio
 - A bo nie chce dać kurczetom cycka – powieda dziewczyna.
- A Jasio znowuj wioże se wezełek i powieda

- Ej! Wróce ja sie i ożenie z Kasio.

I powrócił do swojej wsi, i wzion sobie Kasie za żone”.

Na początku XX wieku teren Turobińszczyzny zamieszkiwała znaczna liczba ludności pochodzenia żydowskiego. Mimo, że nie dochodziło tu do jakichś większych nieporozumień z tego powodu to rdzenni mieszkańcy nie darzyli ich sympatią.

Bajka o Wojtku, co go Żydy chciały topić

Wyprawiły Żydy Wojtka do Pana Boga, z bułkami dla nieboszczyków. Idzie Wojtek, idzie, zaszedł se już za Bug, ale zjad sam te bułki, bo mu się chciało okrutnie jeść. Późni przychodzi do Żydów i powie, że to nieboszczyki zjadły bułki, i znowuj bardzo płaczo, bo im się bardzeńko jeść chce. Ale Żydy dorozumiały się, że on sam zjad bułki, i wzieny go w worek, i pociogneny do wody, żeby go utopić. Ale nie wzieny ze sobo sznura, żeby go spuścić głęboko na kamieniu do wody. Tak ostawiły Wojtka w worku na brzegu rzeki, a same poleciały po sznur. Aż tu jedzie jakiś bogaty Żyd ładnymi koniami i, jak przejeżdżał kole tego worka, tak Wojtek wzion krzyczeć.

- Czego ty krzyczysz, człowieku? – pyta Żyd

- Krzycze se z wielgiej uciechy – mówi Wojtek, – bo w tym worku spuszcze się zaraz do Pana Boga.

- Wiesz co, Wojtek, spuść ty mnie do Pana Boga – mówi Żyd.

I na ten czas odwiozał Żyd worek. Wojtka wysadził z niego, a sam wlaż do worka. Wojtek zawiozał jego i napowiada:

- Leż cichuteńko, ani szewyrnij (ani rusz się), ani słowa nie zipnij, bo wszyćko na nic.

Żyd leży cichutko, a Wojtek siad se na te konie Żyda i pojechał se na miasto. A Żydy przysły ze sznurem, przywiozały worek do niego i puściły w wodę worek z Żydem. Potem poświergotały se kilkoro pacierzy nad rzekę i ido do miasta. Patrzy, a to Wojtek jedzie na ślicznych koniach. Zasumitowały się Żydy i pytają:

- Wojtek, skąd ty masz takie konie?

A Wojtek mówi:

- A od Pana Boga; idźta i wy tam do wody, to i wy bedzieta mieli jeszcze ładniejsze.

Poszły te Żydy do wody, pokycaly do nij i potopiły się”.

Podobną wymowę ma też bajka „O modrym Wojtku i głupim Icku”.

Bajka o modrym Wojtku i głupim Icku

Służył Wojtek u Żyda Icka. Raz kazał mu ten Icek zaprząć konie do bryczki. Wojtek zaprzog i podjechał pod ganek. Żyd siad w bryczkę, Wojtek zacioł konie, i zawołał: Wio koniki, wio!

Jado, jado, dojechali do lasu, a tu już sie noc zrobiła. Przejechali duży kawał lasa, i dojechali do takiego miejsca, dzie było drzewo pościnane i stały same pniaki.

- Nu, Wojtek, co to je? – pyta się Żyd

- Cicho Żydzio, bo to żołdacy – mówi Wojtek.

- Nu, Wojtek, co to będzie, dzie ja się podzieje!

-W worek, jucho, włącz, bo jak cie zobaczo, to cie zabijo.

No i Żyd, rad nie rad, lezie do worka. Wojtek worek dobrze zawiozał, Żyda z bryczki zrzucił, i dopir woła zmienionym głosem:

- Dawaj go tu, dawaj! To go opierzem, jak kope żyta.

I znowu swoim głosem Wojtek mówi:

- Nie ruszta go tam, nie ruszta!

Wojtek, niby żołdacy, wzion kawał kija i jak zacznie Żyda nim smarować po plecach. A Żydzina jak weźmie piszczyć, drzeć się w niebogłosy:

- Oj, Wojtek, ratujże mie!

A Wojtek rozwiozał Żyda, wrzucił do bryczki, i w konie.

- Trzymaj się, chorobo – woła, bo jeszcze i mnie za ciebie wybijo.

No i ucikajo dalij do lasa. Ujechali już wioszte (wiorstę) drogi za las, gdy Żyd opamiętał się po tym smarowaniu. Przejeżdżali akurat kole rzeki, a tam stał powóz jakiścic i konie.

- Nu Wojtek, czyj to powóz taki ładny? – pyta Żyd – Co ja bym zrobił, jakbym miał taki powóz.

A Wojtek jemu na to powieda:

- Kycnij se do rzeki, to i ty będziesz miał taki, bo tam w rzece je dużo takich.

A Żydzisko jak kycnoł w wode, poleciał se na same dno, a woda mu w garle jak nie weźmie gulgotać, a Wojtek jak nie weźmie sie śmiać. Naśmiał sie, naśmiał, siad do bryczki, poprawił czapki i zacioł konie batogiem:

- Wio tera koniki, do Ickowy chałupy, a ty Icek, pocałuj mie teraz kole d...y.

Popularnym tematem żabińskich bajek była ludzka głupota.

Bajka o głupim chłopie, co szel do kowala

Był sobie jeden gospodarz, i miał dwóch synów: jeden był modry (mądry), a drugi głupi. Jak ociec miał pomirać, to dał modremu grut (grunt, ziemię), a głupiemu pieniądze. Jednego razu szel se głupi z pieniodzami, do brata; patrzy, stoi figura; co jo wiater ruszy, to ona: skryp, skryp. Tak głupi przystanoł se i pyta ij sie:

- Chcesz pieniędzy, chcesz?

I położył pieniądze pod figuro, a sam poszedł do brata, żeby mu brat dał łopatki, to se zakopie pieniądze.

A brat mu powie:

- Głupi ty jesteś, idź lepi do kowala, proś go, niech ci da mieszka (worka), to se schowasz pieniądze. A jak będziesz szed, to se ciągiem gadaj: miech, miech, miech, abys nie zapomni.

Idzie se głupi, idzie, aże napotyka, jak prowadzili jakiegoś umarłego. Tak i powie:

- Miech, miech, miech, zdech.

A chłop, co niesły choregwie, zaczeni go bić i powie:

- Co masz mówić „wieczne odpoczywanie”, to ty tak mówisz! I zaczeni go bić kijami od choregwi. Jak go puściny (puścili), tak se poszed dalej. Idzie głupi, idzie, patrzy, siedzi se chłop kole krzaczka i s... Tak głupi ukleknął przed nim, złożył rece i powie:

- Wieczne odpoczywanie

A chłop ten przyskoczył do niego i jak zacnie okładać rzemieniakiem i beszać głupiego:

- co masz powie: to be, to fe, to bzde, to ty jak nie potra mówisz!

Idzie głupi dalij, patrzy, baba robi masło. Tak on sie skrzywił i zaczon wołać:

- To fe, to be, to bzde!

A baba sie zerwała, porwała krozek z maśnicy, i jak nie zacnie go walić bez łeb i krzyeć:

- Ty głupi smarkasie: be, fe, a jakżebym ci dała, tobyś zjad. Na drugi raz gadaj: Ażeby się zburzyło, jak nawieej było.

Idzie głupi spomszczony (sponiewierany), zbity, patrzy, karczna się pali. Tak zara przystanoł se i krzye:

- Żeby się zburzyło, jak nawieej było.

Jakże to chłop postyszały, zaraz przyskoczyły, i zaczeni go bić i krzyeć:

- Co masz złapać konewke wody i lać ogień, toty jeszcze gadasz, coby się zburzyło, jak nawieej było.

Ledwie ucik od nich głupi i idzie se dalij. Patrzy, a tu dwa chłop bijo sie. Tak zara złapał głupi konewke wody i prysnął im całe konewke w ślipie. A te chłop, odpuścili się, i jak nie zacno bić tego durnia i krzyeć:

- A ty głupi! Co masz nas pogodzić i gadać: „bracia, nie biecie sie, kochajcie się”, to ty wodo nas lejesz i jeszcze nas rozdrażniasz.

Ledwie, ledwie wyrwał się głupi i idzie se dalej, aż patrzy, dwóch psów żre sie miedzy sobo. Przyszed do nich głupi i zaczon mówić:

- Bracia, kochajcie sie, nie biecie sie, jak was proszę!

A psy wzieny go i pszarpały na szczet.⁶

Na wsi każdy miał swoje obowiązki, przy czym niektóre prace wykonywali tylko mężczyźni, inne przypisane były kobietom. Mężczyznom wykonującym cięższe prace gospodarskie wydawało się, że praca kobiet jest łatwa, nie wymaga żadnych umiejętności i w zasadzie to niewiele mają one do roboty. Bajka „O chłopie, co się podjął kobickiej roboty” przedstawia mężczyznę, który został zmuszony do zweryfikowania swoich poglądów dotyczących obowiązków kobiet. Ponadto ukazuje mężczyzn jako egoistów, którym nie można ufać.

Bajka o chłopie, co podjął się kobickiej roboty

„Był sobie jeden chłop, już taki niewierny, i co tylko jego kobita robiła w domu, to on mówił, że to żadna robota, i przeklinał ją, i nazywał, że ona je okropelny leniuch, że aż strach. Raz ta kobita mówi do niego:

- Wiesz, kiedy ty powieasz, że leniwa, to ty ostań w domu, a ja póde za ciebie do roboty w pole.

- Ojej, z wielgo ochoto – powiea chłop.

Tak baba się zabira do roboty w pole i powiea do chłopca:

- No, ostań w doma, ino pamietaj se, żebyś wszycko to zrobił, co ja zawdy robie. Żebyś na chlib umieł (zmeł) i rozczynił, i zamiesił, żebyś prosa roztluk na obiad na kasze, żebyś masła zrobił do kaszy, żebyś uważał, coby wrona kurczetów nie wyłapała.

- A to mi dopiero wielga mecyja (wielka rzecz) taka robota – powiea chłop – zrobie ja to wszycko do południa i jeszcze się wyśpie.

Jak baba poszła w pole, tak chłop stanął se na środku chałupy i myśli: „Musi to wszycko trza razem robić”. I wzion żyta nasypał w duczke (otwór w kamieniu od żarn), zmeł se trochę, wsypał na chlib to mokre w dziże, polał wodo żeby rozkisoło, rozdarł na pół (grubo zmeł) na zamieś żyta, a tu widzi po słonku, że już niedaleczko południe. Tak złapał baniak, nalał w niego wody i postawił na ogień, żeby się zagotowało na kasze. Nasypał prosa w stepe, nalał śmietany do maśnicy, uwiozał se u pasa na sznurku, przysunął maśnice do dziży i do stepy, i jedno reko tłucze proso, a drugo miesi chlib, i co się nachyli, to mu się razem i masło robi. Ale okropnie zrobiło mu się gorąco przy tyj robocie. Tak wzion i zdjon se koszule. A że było w chałupie dużo muchów, tak i wzieny go kosać. Tak on nie mógł już tego ścierpieć, i coraz to

⁶Dąbrowska S., Bajki przypowiaatki, [w:] Wisła 1905 t. 19, z. 4, s. 386 - 392

wyjmie z diży reke oblepione ciastem, i: chlap! po plecach. Ale, że to było nie raz, tak i wszycko ciasto wychlapał na plecy. Aż tu słyszy kura się drze, wrona łapie kurczeta na dworze. Tak z tego rozmachu, jak rozpędził się do kurczot, to wzion stepe przewrócił, proso się wysypało. Z maśnicy zwierzchnik zerwał, śmietana się wylała. Wyskakuje chłop na dwór, a tu wszyć kie kurczeta wrony wyłapały.

- Oj, dzie ja się podzieje – lamentuje chłop. I stoi se w sieni, i sumituje, aż patrzy, na górze, nad samym progiem stoi beczka z piórami.

Wleze se w beczke, tam się ukryje, już mnie moja nie zdybi – myśli chłop.

Wlaz se w beczke i cicho siedzi. Aż tu przychodzi sąsiada (sąsiadka) do sieni i pyta się, tak z ciekawości u gospodyni, beze drzwi:

- Kumo, macie już obiad (czy już ugotowany obiad?)

A chłop chciał predko wyrzeć (wyjrzeć) do sieni, i – bach! Z to beczko i z tymi piórami. Na ten czas naszła kobita jego, i jak obaczyła takiego stracha unurzanego w piórach, i jak pojrzała na taki kram w chałupie, dopir zaczena go przeklinać (wymyślać mu).

A on dopir mówi:

- Ach, moja kochana żono, nigdy już nie będę powiedział, że ty próżniak, ni masz co do roboty; już zawdy będę cie obserwował (szanował), i jak będziesz miała pomirać, to za ciebie umrę.

Na druge niedziele (na drugi tydzień) kobita ta udała się chora i położyła sie do łóżka, a poprzedzi namówiła sie ze swojo somsiado, coby ona tego wieczora, jak już ogień zgaszo, puściła gęś do chałupy.

- Chyba już mnie dziś do umierania – powieda kobita do swojego chłopca.

A on bardzo płacze i mówi:

- Właż ty w piec, a ja się położe na łóżku umirać za ciebie.

Tak i zrobili, a poprzedzi jeszcze zagasili ogień, i leżo cicho.

Aż tu drzwi od chałupy skrzypnęły, i coś lazie po chałupie, i sapie cicho:

- Ghe, ghe...

A chłop myśli, co to je już śmierć i peda:

- W piecu je.

A to znowu cościć głośnij zakrzycy:

-Ge! ge! ge!

A chłop już se dygocze ze strachu, i woła:

- W piecu je!

A ty gęś już do samego łóżka przyszła i jak zacznie drzeć się:

-Ge! ge! ge!

Dopir chłop jak nie pocznie krzycheć:

- A tożem ci pedał, że w piecu je!!

Tak natenczas baba rozświeciła zapalke, zlazła z pieca, i już zawdy miała go za niewiernika”⁷.

W bajkach opowiadanych w Żabnie poruszano problematykę ludowego poczucia sprawiedliwości i przysłowiowego „nie masz zbrodni bez kary”. W bajkach często pojawia się postać dziewczyny – sieroty źle traktowanej przez macochę i jej córkę. Dziewczyna jest zmuszana do ciężkiej pracy i wykonywania poleceń macochy, nierzadko niemożliwych do zrealizowania bez pomocy sił nadprzyrodzonych. Jednak posłuszeństwo dziewczyny i dobre serce wybawiają ją z kłopotów a dodatkowo w nagrodę za wszystkie krzywdy jakich doznała znajduje miłość i męża.

Bajka o macosze i pasierbicy

„Miała jedna macocha swoje córke i pasierbice, i te pasierbice strasznie nie lubiła.

Mówi raz do nij:

- Idź do rzeki, nałapaj ryb i przynieś mi wieczorem, a jak nie zrobisz tego, to ci łeb ukrećę.

Idzie pasierbica (a na imie ij była Marysia) nad rzeke i płacze okropenie. Przychodzi do nij szczupak i pyta się:

- Czego, dziewczyno, płaczesz?

A ta Marysia mówi: tak i tak. Tak szczupak powieda znów do nij:

- Nic nie płacz, połóż sie i śpij.

I Marysia położyła sie pod lipo i śpi. Jak się obudziła, zobaczyła sześć koszów z rybami. Przyszła do jednego, dotchnęła go, a on poszeł zara w strone chałupy Marysinej. Dotchnęła drugi, trzeci... i wszystkie poszły do chałupy. Macocha, jak zobaczyła ryby, zadziwiła się i jeszcze wieksze złość wzięła se na Marysie, i mówi:

- Weź w te wszystkie kosze brudaków (brudnej bielizny), idź do wody, upierz, wysusz i umagłuj, i jak słońko bedzie spoczywać, żebyś mi to wszystko przyniosła do domu..

Marysia zaniósła do rzeki kosze, i płacze. Przychodzi do nij szczupak, i pyta sie: Czego płaczesz?

A Marysia mu powieda: tak i tak.

- Kładź sie pod lipo i śpij – mówi szczupak.

⁷ Tamże

Tak ona się położyła i zasnęła.

Jak się obudziła, patrzy, bielizna już umaglowana, w koszu. Dotchnęła jeden, drugi, i wszystkie poszły do chałupy.

Macocha dziwi się, wziena się okropnie złości do serca i mówi:

- Weź te dziurawe łyżki, idź do rzeki i nalej pełne konewki wody to łyżki.

Bierze Marysia łyżki i idzie nad rzekę, a macocha z córką idzie za nią.

I jak Marysia zaczęła wodę nabierać to dziurawo łyżki, tak macocha z córką zaczęły się z tyłu i chciały ją pchnąć w wodę. W tej chwili szczupak wylecion i pchnął macochę z córką do wody, sam przemienił się (bo był w zakleciu) w ślicznego królewicza i ożenił się z tą Marysią. I żyją szczęśliwie”.⁸

Bajka „O wrózu” nawiązuje do tego, że ludzkim życiem często rządzi przypadek. Często przypisujemy ludziom cechy, których tak naprawdę nie mają a jedynie zbieg okoliczności sprawia, że wydają się kimś innym niż są w rzeczywistości.

Bajka o wrózu

„Był pewien bidny bardzo człowiek, i miał chałupkę w lesie, i z lasu nigdy nie wychodził, tak go i obwołali za wróża. Raz zginęły jednemu panu konie. Tak on pojechał do wróża na poradę. Wróż wypytał się o wszystko, i dał temu panu jakiegoś lekarstwa w buteleczce, kazał mu że dwie łyżki wypić, to i konie się znajdą. A to lekarstwo – to był olejek z czymś zmieszany. Ten pan wypił i co ruszenie idzie na dwór s...ć. Raz idzie, drugi raz idzie, trzeci raz idzie, patrzy, a tu jego konie stoją kole choiny uwiozane. Ten pan ucieszył się bardzo i ogłosił, że ten bidny – ogromny wróż i zaprowadził go do cesarza. A on, ten bidny, nazywał się „Świrszczyk”. U cesarza chciały doświadczyć, czy on jest dobry wróż, i wsadziły pod talerz świrszcza, i dopir pytają go, co tam jest. A on tak myśli, że już przyjdzie koniec na niego, że nie zgadnie, i dopir narzykać poczon:

- Oj, oj, Świrszczyku, Świrszczyku, źle jest z tobą, na co ci to wyszło!

A oni zaraz wyjęli tego świrszcza z pod talerza i dziwują się. I już mieli go za bardzo modrego, i chcieli go wziąć na króla⁹.

W opowieściach ludowych często pojawia się motyw diabła, przy czym nie zawsze kanwą opowieści jest walka dobra ze złem. W przypadku, który zostanie tu przedstawiony diabeł zostaje „wywiedziony w pole” przez sprytnego, wiejskiego chłopaka.

⁸ Tamże, s. 395

⁹ Tamże, s. 396

Bajka o ciurtach (djabłach)

Był sobie jeden pan i pojechał na wojaż. I jechał se tyz zły. A ten pan był bardzo bidny, i on myślał na złego, że to jaki hrabia, bo był pięknie ubrany. Ten bidny pan mówi tak:

- Boże mój, Boże, nie mam nic pieniędzy!

- Ja ci dam pieniędzy - mówi zły - a ty mi daj to, o czym nie wiesz, że je w domu u cie.

- Zgoda - powiada pan. I wzion dużo pieniędzy od złego.

Wyhulał się, wybalował, wraca do domu, a tu mu sie syn urodził. Syn tego pana predko rós, był bardzeńko modry i widzi, że jego ociec zamartwiony szczerze. Tak i pyta go:

- Tatusiu, czego wy markotne zawdy?

- Co ci potym, moje dziecko, że ci bede powieadał.

Ale, jak go syn ciegiem weźmie pytać, tak powieada wreszcie:

- A to widzisz, moje dziecko, spotkałem na drodze złego, i zapisałem ciebie jemu.

To ten syn poszeł szukać złego. I zdybał. A ten zły miał piekno córke. Przyszeł i prosi, żeby mu zły dał zapis.

- Dam ci zapis - mówi zły, - ino mi zaorz te role, zasij na nij pszenice, zerwij, zmiel i ugotuj mi klusków dzisia na kolacyje.

Ten chłopak sie frasuje, a córka złego powiedziała wszycko, jak potrza zrobić to. On tak zrobił wszycko i daje kluski na wieczór złemu, i pyta sie, czy kluski dobre.

- A dobre -mówi zły. Ale mam ja takiego konia co ni moż na nim jeździć, jak mi jego objeździsz, to ci dopir dam zapis.

A córka późni, jak zły poszeł, mówi tak do tego chłopaka:

- Jak będziesz objeżdżał tego konia, a to będzie mój ociec, nie koń, - to weź te siedem młotków i ciogle go bij w jedno miesce, w kark, i jak ci się jeden młotek zedrze, to weź drugi, aż się ostatni zedrze. A ten koń wyniesie cie pod same niebiosy.

I tak było. On siad na tego konia i bije go młotkiem w jedne miesce. Już ostatni młotek drze, i frasuje się, ale bije go po karku, i bije. Aż tu koń podskoczył wysoczeńko i klapnął se na ziemie, i szareńko w złego sie przemienił, a że miał dziure na karku, tak i leg se do łóżka.

Przychodzi ten chłopak do niego i mówi:

- Dajcie mi tera, panie, mój zapis.

A zły mówi tak:

- Weź se, leży w szafie, ale inszych nie ruszaj.

I on wzion, ale wszyckie i uciekać się zabrały z to córko złego. Leco, leco, ale cościć bardzo ziemia sie trzesie. Tak ta córka mówi do niego:

- Oj, źle z nami! Ociec leco. Ale wiesz co? Ja się przemienie w ogród a ty w ogrodnika starego, i jak ociec przyjdzie, to mu nie daj ani jednego jabka, bo by mi reka albo noga usechła.

Przyleciał ten zły i pyta sie ogrodnika, czy nie widział dwoje młodych ludzi.

- O! widziałem – mówi ogrodnik, - ale już kila lat temu, jak dopir na ten ogród ziemie orałem. I ten zły nawrócił, a ony leco znów i leco, aż słysz: trzesie się bardzeńko ziemia. Tak już dorozumiały się, że to zły, i ta dziewczyna mówi:

- Ty się przemień w chłopa, a ja w kope żyta.

I tak było. Przyleciał zły i pyta się tego chłopa:

- Czyście nie widzieli, człowieku, dwoje młodzieńców?

- Widziałem, ale już kila lat temu, jakem robił kopanie na to żyto.

I poszeł ten zły od nich, a oni sie przemienili nazad, jak sie patrzy, i ido, ido, aż przyszli do tych państwa, do rodziców tego chłopaka. A te państwo powiesieli te dziewczynne w lesie i już¹⁰.

Kwestią, dość często poruszaną w zabińskich bajkach i opowiastkach było przeznaczenie. Wierzono powszechnie, że to, co komu przeznaczone musi się spełnić. Człowiek nie jest w stanie oszukać przeznaczenia.

Przypowiadka o synu, co zabił ojca

W jedny wsi pobrało się jedno małżeństwo, i miał im Pan Bóg dać dziecie. Jakże naszeł ten dzień, także ociec sprowadził do swojej żony kobito, a sam wyszeł do sieni i stał se tam. Aż tu słysz dwa głosy. Jeden głos z sieni pyta: „I cóż, narodził sie?” A drugi głos za oknem odpowiada: „Nie jeszcze, ale zaraz sie urodzi syn, i jak urośnie na tegiego człowieka, to ojca zabije, a z matko sie ożeni”. Tak ojciec zastanowił się nad tym i zatrwożył. Otwiera zaraz drzwi do chałupy i zapytuje pilnie, co sie urodziło. Mówio jemu, że syn. On nie jest kontenty, że syn, ale nic nie mówi. Po Krzcinach dopir zaczyna opowiadać żonie, jako to wszycko się stało, a potem se oboje umyślajo, jak na to zaradzić. I uradzili se tak, że trza kazać zrobić trumieke (trumienkę), dziecko w nio włożyć i puścić w wode. Bo łacnij teraz zaradzić temu, jak wtendy, gdy urośnie na tęgiego chłopa.

Poszeł ociec do stolarza i kazał zrobić trumieke, jako że mu dziecie nowonarodzone pomarło. I ubrali ładnie dziecie, i włożyli w trumieke. Ojciec zabił wieko, wynios na reku i puścił w

¹⁰ Tamże, s. 397

wode na rzekę. Z innych stron przyjechali rybaki na łapanie ryb. Zaciogneli sieci i nagarnęli ryb. Wyciogneni, patrzyli – skrzyneczka, jako trumienka. Ciekawość ich zjednała, otwierają, a tam śpi dziecko. Straszny cud ich zdjął. Myśleli, że dziecko martwe, poceni go ruszać, a dziecko płakać wzieno. Wyjęli dziecko a trumienkę puścili na wodę. Jeden z tych rybaków powiedział:

- To mnie Pan Bóg obdarzył takim darem, bo ja ni mam nijakiego potomstwa, to teraz Pan Bóg zgotował mi potomstwo. Ja to dziecko zabiorę.

I zaniósł to dziecko do domu i powiedział żonie:

- Bóg nam zgotował wielgie szczęście; miłuj to dziecko lepiej, niż jakbyś siedem boleści na niego cierpiała.

Po roku czasu dał im Pan Bóg potomstwo swoje własne. Narodził im się syn. W trzecim roku mają drugiego syna, w piątym – trzeciego, i tak doczekali się swoich pięciu synów, a ten szósty.

Wkiedy ten chłopiec dorósł do lat siedmiu, był żwawy, silny i zaczął pomagać ojcu – opiekunowi, i matce, w robocie: pasał gęsie, świnie, bydło. Popóźni raz przyszło do jakiejś zwady między dziećmi. Tak tamte dzieci wzieno go przezywać: „Ty jesteś zdybaniec, wychowaniec”. A chłopak ten nie mógł dociec, dlaczego go tak nazywają, i poskarżył się ojcu, czemu go tak dzieci nazywają. A ojciec mu na to powiedział:

- Głupie dziecko! Nie słuchaj bajdów nijakich, ja twój ociec, a ty moje dziecko.

I tak zyszło dużo czasu. A kiedy już chłopak ten wyrósł na tęgiego chłopca, to dowiedział się akurat na jasno, że jak mu dzieci tłumaczyły w złości, tak i tak było.

Czasu jednego rzecze do swoich ojców:

- Wircie, kochani ojcowie, co ja mam wam objaśnić. Doczekaliście swoich pięciu synów, to oni wam zastopio całe gospodarstwo, ja wam ustopie.

- A dlaczego to – powiedział ojciec – przecie my chcemy w tobie szczęście widzieć. Ożenimy cie, damy gospodarstwo, żebyś był prawdziwym człowiekiem.

- Wielgi Boże wam zapłać, wyście i tak dali mi szczęście i majątek – mówi syn; - teraz jestem tegi, mocny i zdrowy, daliście mi przykład do roboty, rodzinie, to je, uważacie, mój majątek i moje skarby.

- Ha, trudna rada, jak ci się widzi, idź sobie, kiedy taka twoja ochota, i niech cie Pan Bóg błogosławi – powiedział ociec.

Tak i zebrał swoje manatki, ucałowali się, i poszedł w świat szukać obowiązku.

Idzie wieś ode wsi i jakoś nie może dostać. To o cenę nie mogą się ujednać, to powiedają, że on za tegi. I tak schodzi i schodzi. Już naraz przychodzi do jakiejś wsi. Noc zapada, tak prosi

gospodarza o nocleg. Gospodarz mu podzwolił i po wieczerzy pyta go, skąd je, gdzie idzie i zaczem. Parobek opowiedział skąd idzie, i że szuka obowiązku. A gospodarz powie, że jego parobek się ożenił i że on może zostać na jego miejscu.

I tak im poszło do szyku, zgodzili się w pół godziny.

Gospodarz ten miał duże gospodarstwo, a parobek był zdalny do rolnych robot, to go i wyreczał we wszystkim.

Nastęła wiosna, potem przedwiosna i lato. A u tego gospodarza znajdował się sad, który był bardzo piękny i akurat tego roku silnie obrodził. Ale cóż z tego, kiedy złodziej obrywał każde jabłko. Gospodarz postawił budy i pilnował kilka nocy. Aż raz sen go zmorzył, i złodziej znowu pokradł jabłko.

- Idź ty dzisiaj pilnować – mówi gospodarz do parobka, - i trza raz zrobić szkodę z tym złodziejem. Weź się kółka dobrego i jak przyjdzie złodziej, nie śpiesz się, niech się trochę zacharze (zajmie się), to ty wtedy pilnie naładuj pałę, wyskocz, palnij w łeb i zabij.

Gospodarz poszedł spać, a parobek wziął pałę i poszedł do budy.

- Bidny świat, nie letki (przysłowie), jak on tam pilnuje – powie gospodarz do żony, - póde do sadu, będę szlepać gałęziami, czy też on będzie słyszeć, czy nie.

I poszedł do sadu. Parobek myślał, co złodziej, uderzył pałą w głowę, jeszcze poprawił parę razy... i stało się.

Parobek zbadał, że złodziej trupem leży, i poszedł do chałupy opowiedzieć gospodarzowi, co się stało. A że gospodarza nie zastał w chałupie, tak opowiedział wszystko gospodyni. I czekają aż przyjdzie gospodarz, żeby pójść pochować tego złodzieja. Czekają, czekają, gospodarza nie widać, tak poszli sami jakiegoś ład z tym zrobić. A że był okropny niewidok, to jakoniedobrze wybrali dół i wciagnęli do niego nieboszczyka. Przyszli do domu, a gospodarza nima. Nastęła rano i południe, a gospodarza ani słyhu, a że i na wsi nie słyhać, żeby kogo brak było, tak gospodyni rzecze:

- Czy to się nie przydarzyło, żeś w miesce złodzieja gospodarza zabił? Odkopimy i zobaczymy.

O północy wydobyli go; akuratnie gospodarz. Tak gospodyni rzecze do zabitego męża: „Widzisz, tak to kopać pod kim dołki”. I wszystko to zaciszyli, i wżeni opisali, że poszedł dzieś i przepad, i na tem staneno.

Po roku parobek ten ma się obświarczyć z tą wdową, ale się waguje, że ona bogata, a on bidny, to go nie zechce. Ona też w tych samych myślach, żeby chciała iść za niego, ale już jako w podeszlejszych latach, to myśli, że on ją nie zechce.

- Objawie ci, że jako męża i gospodarza zabiłeś, to teraz ci wypada ze mno się ożenić.

No i za trzy niedziele pobrali się, a do roku doczekali się syna.

Tak żyli się zgodnie aż raz gospodyni rzecze:

- Już cztery lata jak się pobrali, a ja nie wiem skąd ty pochodzisz.

- Skąd ja pochodzę, to jeden Bóg wie. Byłem dwadzieścia cztery lata u jednego gospodarza na wychowaniu, a on mnie zdybał w rzece, w trumiecie.

Tak gospodyni padła na kolana i zawoła:

- Co Pan Bóg w niebie naznaczy, to nigdy to na ziemi nie przeminie.

I dopir „żona” i „matka” rzecze „meżowi” i „synowi”, jak się to wszystko stało i jako, że ojciec słyszał dwa głosy, kiedy on się rodził¹¹.

W bajkach pojawia się też motyw nagrody za uczciwość, dobre serce i życie w zgodzie ze światem przyrody. Krawiec dostaje za żonę królewską córkę dzięki pomocy zwierząt, którym okazał litość. Zatem przesłaniem bajki jest to, że każdy dobry uczynek zostanie nagrodzony.

Bajka o krawcu i szewcu

Było raz królewne wesele. Król kazał rozpisać listy, aby znaleźć takiego krawca i szewca, aby bardzo znajome były, bo miała być taka dziwaczna (strojna) suknia i obuwie do ślubu. Rozpisałi po wsiach i zdybał się szewc i krawiec. Tak i wzięni obydwaj po kawałku chleba i idą do króla. Szewc mówi do krawca:

- Zjedźmy teraz twój chleb, potem będziemy jeść mój.

Wzięni zjadli chleb krawca i już nie mają. Tak mówi krawiec do szewca, aby dał swój chleb teraz, a on nie chce dać. Przeszli do okropnego lasa, siedli się pod lipą i siedzi. Szewc wyjon chleb i je, a krawiec się ino patrzy. Spójrzy się krawiec na lipę, a tam siedzi pszczoły. Trzeba włożyć tam – myśli krawiec – i choć tego miodu zjeść. Wylaz krawiec na lipę i chce jeść miód. Przylatują pszczoły i tak go proszą:

- Nie jedź nam miodu, to dla naszych małych dzieci. W wielkiej wygodzie staniesz ci za to później.

Tak on znalazł z tej lipy i nie czynił pszczołom krzywdy.

A szewc poszedł tam, nakładł miodu na chleb, najadł się, jaż, jaż, chociaż go też pszczoły prosiły, aby nie ruszał miodu ich. Potem szli się znów kawał drogi i siedli się. Szewc wyjon chleb i

¹¹ Tamże, s. 398 - 399

je, a krawiec patrzy się na niego. Dopir spojrzy w górę, a na drzewie wronie gniazdo. Tak wlaż na drzewo i chce młode wrony jeść. Przyleciały stare wrony i znowuż proszo:

- Nie jidz naszych dzieci, a za to staniemy ci w wielgiej wygodzie.

Krawiec zlaż z drzewa, a szewc polaż tam i zjad wrony młode, chocia stare prosiły go, żeby nie ruszał. I znów poszły dalij i siadły se spoczóć. Szewc wyjon chlib i je, a krawiec poszeł se po krzakach i zdybał małe zajaczki. Chciał ich zabrać i zjeść, a stare go proszo:

- Ostaw nam nasze dzieci, to my ci w wielgiej wygodzie staniemy.

To i nie jad ich krawiec, a szewc poszeł i zjad, choć go też prosiły.

Ido, ido, i przyszły do tego króla, do pałacu, i pytajo, czy tuta ma być wesele. Odpowiedziały im, co tu. Akurat wyszeł król i królówna. I ten krawiec spodobał sie bardzo królewnie, a szewc królowi, i nie każe on już iść królewnie za nikogo, tylko za tego szewca, a królówna znowu powieda, że nie pódzie za nikogo, ino za krawca.

Szewc stał se poblizu króla i wszyćko te gadke słyszy. Tak i zaczon kusić (namawiać) do tego króla, żeby zadał krawcowi take robote, co on nie będzie móg jo zdołać, to mu za to głowe utno.

Wychodzi król na ranek (rano) i mówi do krawca:

- Zrób mi na jutro ranek suknie na te panne, któreś uchem nie słyszał, okiem nie widział.

I zaraz wzieny go i zamkneny w pokoju, dały mu materyji i kažo mu szyć. Krawiec płacze, lamentuje, bo już wie, co mu głowe utno. Aż wyźrzał za oknem, patrzy zajoce leco. Otworzył luchcik a tu zajoczki podajo mu na łapkach śliczne sukienke i powiedajo:

- Masz sukienke na panne, coś jo okiem nie widział, uchem nie słyszał, masz za to, cos nam naszych dzieci nie ruszył.

Ucieszny już je krawiec i nie płacze. Przychodzi król na ranek, patrzy, śliczna sukienka leży se, przymierza na królówne, akurat wszedzie dobra, jak jeszcze nigdy takiej nie miała. Szewc w strachu i znów kusi do króla, żeby kazał krawcowi ulać takie dwie świece, jakich w całym królestwie nie było. I zasuneny krawca w pokoju, a on siedzi i narzyka i płacze, skod uleje świce, kiedy wosku ni ma. Dopir słyszy, a tu taki wuk (huk) kole okna. Patrzy a to pszczoły wkoło obsiadły luchcik i pukajo w okno.

- Czego chceta? – pyta krawiec

- Mysmy przynieśli ci dwie świce, co jeszcze nigdy nie było w tem królestwie, za to, coś nam miodu nie zjad – mówio pszczoły.

Król się ucieszył z tych świców, bo jeszcze nigdy takich porzodnych w swoim królestwie nie widział.

Na trzeci dzień szewc znów kusi króla żeby kazał jakie robote znaleźć krawcowi. Ale król nie posłuchał i zadał szewcowi zrobić kamasze dla królowny.

Na rano idzie król do szewca, czy zrobił kamasze. A szewc dopir rozpołowił, i to paskudne. Król się rozgniewał ale szewc, jak to szewc, wytłumaczył się i nic mu nie było. Ale powie da król:

- Tera to wam zadam obydwóm, chóry się dobrze sprawi, ten się z królowno ożeni.

I wystawili im dwa stogi ze słomy, za stodoło. Na jednym posadzili na wierzch krawca, na drugim – szewca; i dali im obiemu po miotle, żeby, jak stogi podpalo sługi królewskie, to żeby oni zagasili. Zapalili stogi, a tu naleciało się wronów, obstopiły krawcowy stóg; jak zaczepno bić skrzydłami, dziobać, drapać pazurami stóg, tak i nie dały się spalić. A szewca stóg spalił się z szewcem.

Krawiec ożenił się z królowno, dostał pół królestwa i był królem¹².

Kwestię uczciwości, porusza bajka „O chłopaku, co się uczył kraść”. Trudno mówić o uczciwości w złodziejskim fachu, ale okazuje się, że w każdej społeczności, grupie powinno się postępować zgodnie z jakimiś zasadami, bo jak wynika z bajki nawet złodzieja można oszukać i okraść.

Bajka o chłopaku, co się uczył kraść

Poszedł jeden chłopak do lasa uczyć się u złodziei kraść. Oni go molestowali (próbowali), czy też on dobrze umie kraść. U jednego gospodarza nie mogli te złodzieje nigdy dobrze ukraść, bo było zawdy zamknięte.

Tak rozmawiają się te złodzieje, tak:

- My podniosiem węgiel, a ty – powiadają do chłopaka – poleziesz do komory.

Najstarszy złodziej mówi:

- Jak już wszystko nam wydasz, to powiedz, że już.

I poszły te złodzieje do gospodarza kraść. Podniosły węgiel, chłopak wlaż w środek do komory, wszystko powydawał: sadło, krupy, i woła:

- Już!

A te złodzieje spuściły węgiel i uciekły, a chłopak ostał w komorze.

Poszły te złodzieje do lasa, rozpały ogień, gotują wszystko, jedzą; a chłopak w tej komorze, miarczy se, jak kot.

¹² Tamże, s. 401 - 403

A gospodarz mówi do gospodyni:

- Słyszysz? Musi żeś kota zamknena w komorze.

A ona mówi:

- Eh! Ni, wygnałam jeszcze za dnia.

- Zaświć se nošku (maleńka lampka bez knota) i idź do komory wygoń kota – powie da gospodarz.

Gospodyni wziena noška i idzie wyganiać kota, a on, ten chłopak, nabrał se pełne reke moki i stoi se kole drzwi. Gospodyni, jak tylko otworzyła komore i stanena z miotło, i woła: a psik! tak on moke, co miał w gości, prosto jej w oczy. Gospodyni narobiła hałasu, że chtoś był w komorze i przeleciał, jak człowiek.

A ten chłopak uciek se do lasa, i już. Przylatuje do lasa, patrzy, złodzieje jedzo se, ulajo. Tak on mówi do nich:

- Boże dopomóż! To takie złodzieje bywajo jak wy! Jak komu z rok wzięć, to tak ukraść¹³.

Przedstawione powyżej bajki i przypowiadki stanowią dziedzictwo kultury niematerialnej mieszkańców wsi Żabno. Dziś prawdopodobnie nikt już ich nie opowiada w sposób przedstawiony przez S. Dąbrowską. Z biegiem lat w pewien sposób uwspółcześniają się nawet bajki, jednak sens, przesłanie, morał pozostają te same. Opowiadanie bajek i przypowiadek było jedną z bardziej lubianych form rozrywki. Wieczorne sąsiedzkie spotkania sprzyjały snuciu ciekawych opowieści, bajek, przypowiadek. Zbliżały do siebie ludzi i używając modnego obecnie stwierdzenia integrowały wiejską społeczność. Dziś coraz rzadziej opowiada się bajki, nawet małym dzieciom, „przerzucając” ten obowiązek na media elektroniczne.

Opowiadanie bajek i przypowiadek nie było jednak jedynym sposobem spędzania wolnego czasu. Na początku lat 20 tych minionego wieku założono w Żabnie jednostkę Ochotniczej Straży Pożarnej, która zajmowała się też organizacją życia kulturalnego, od 1927 r. we współpracy z Kołem Młodzieży Wiejskiej. Z zapisów w Kronice OSP w Żabnie wynika, że w 1926 r. funkcjonowała we wsi amatorska orkiestra

¹³ Przypowiadki i bajki z Żabna zebrane przez Stanisławę Dąbrowską, Wisła 1905 t. 19 z. 4 s. 385

Fot. 61. Zespół orkiestry amatorskiej w Żabnie (fotografia z Kroniki OSP)



Orkiestra dęta w Żabnie funkcjonowała przez kilkadziesiąt lat. Poniższe zdjęcia, pochodzące ze zbiorów M. Kolano – Pecyny przedstawiają muzyków orkiestry w latach 70 – tych XX wieku.

Fot. 62. Orkiestra dęta



Na fotografii, od lewej: Mieczysław Szafraniec, Henryk Kruk, Stanisław Bielak (grał na trąbce), Edward Polski (wieloletni kapelmistrz) i Stanisław Wal.

Fot. 63. Orkiestra dęta podczas Dożynek



Fot. 64. Orkiestra dęta



Na zdjęciu od lewej: Edward Kaliniak – waltornia, Henryk Kruk – klarnet, Jan Kolano (s. Jana), Tadeusz Kalamon, Mirosław Kolano.

Jan Walaszek przez wiele lat prowadził w Żabnie amatorski zespół ludowy (w tym taneczny).

W latach 70 – tych XX wieku funkcjonował we wsi Klub Rolnika, utworzony przez Zarząd Gminnej Spółdzielni i tam skupiało się życie kulturalne miejscowości. Ponadto duże zasługi na tym polu położyło też Koło Gospodyń Wiejskich .

Fot. 65. Klub Rolnika



Fot. 66. Przy Klubie Rolnika

